Rok VI. Styczeń 1881. Nr. 1.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli ludow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK galicyjskiego TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Odpowiedzialny redaktor: Dr J. Ciesielski.

CZŁONKOWIE galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt przybyli w Styczniu roku 1881:

we Lwowie:

Wni: Ks. Długosz Maryan, Zbaraż. — Druk Emil, nauczyciel, Celejów. — Grossowa E., właścicielka dóbr. Lwów. — Jedliński Ludwik, nauczyciel, Frysztak. — Jawcki Bronisław, nauczyciel, Kunisowce. — Miarkowski Zygmunt, nauczyciel, Rączyna. — Mosch Juljusz, c. k. radca Dyr. Skarb. Lwów. — Torosiewicz Henryka właść. dóbr. Lwów. — Wolski Jan, c. k. notarjusz, Lwów. — Lipański Karol, nauczyciel, Horodnica.

Prenumeratorowie:

Wni: Mieroszewski Henryk, Lastowiecki Franciszek, uczniowie gimn. Kraków.

Na pożywienie dla ptaszków złożyli:

Wni: Hankiewicz Józef z Grzymałowa 50 ct. — Ze składki członków we Lwowie 6 złr.

Zakupione zboże ze składek, tu wyżej i poprzednio wykazanych, rozsypuje się codziennie w werandzie koło domku strażnika na Wysokim Zamkui tudzież na stołach i ławkach obok kawiarni tamże, również i na płaszczyźnie od strony południowych stoków góry zamkowej pod kopcem „Unii". Ponieważ z rozsypywanej mięszaniny zbóż na Wysokim Zamku uprzątywanem bywa szczególniej siemię i proso, wnosić należy, że tylko ptaki owadożerne pozostały na Wysokim Zamku, które dla braku innego pożywienia wyzbierują tylko siemię proso nie tykając pszenicy, groszku i owsa. Dla tego też obok domku strażniczego czeka zawsze na obiady mnóstwo gilów, sikor, czyżyków i szczygłów — a wróble przemyślniejsze i więcej oswojone trzymają się bliżej domów i ulic miasta. — Z przyjemnością donieść możemy, że dzięki szczodrobliwości i po-

czuciu potrzeby niesienia pomocy w zimie nawet i ptakom, na wielu placach, w ogródkach pod okapami domów i na balkonach spostrzegamy czem raz więcej zastawionych stołów gościnnych dla ptaków. Miło by nam było wyliczyć wszystkie miejsca lub szczodrobliwych dawców, dla zachęty innych, i dla tego upraszamy o odpowiednie w tym względzie doniesienia.

Obrazki z życia zwierząt,

Wrony. Podczas ostrej zimy w roku 1879 i 1880, we dworze wsi Sieteszy, w powiecie Łańcuckim, dawano ptakom codziennie na ganku zboże. Zboże to zjadały wrony, sroki, gawrony, wróble, sikory, trznadle, pośmieciuszki i inne. Wrony, które dotąd znaczną wyrządzały szkodę gospodarstwu domowemu, chwytając kurczątka i inne ptactwo domowe, w tym czasie ani jednego kurczątka nie schwytały.

Kuropatwy. W tej samej wsi podczas koszenia łąk znaleźli kosarze dwa gniazda kuropatwie po 24 jaj mające i przynieśli je do dworu. Gospodyni dworska podłożyła te jaja pod kurę, z których wykłuło się 29 młodych, a kura wodziła je długi czas. Później przyłączyły się do nich dwie stare kuropatwy i z niemi chodziły młode po polu, nocowały tam, lecz zawsze jeszcze niezapominając o miejscu swego wychowania, przynajmniej raz na trzy dni, przychodziły do dworu, by dostać pożywienia. Stare kuropatwy nie zbliżały się do ganku, lecz pozostawały w ogrodzie tak długo, aż młode pożywiwszy się na ganku do nich powróciły. Gdy już zupełnie wyrosły, przestały przychodzić do dworu.

Kot. Tamże znajduje się we dworze kot „Pajtus“ który gdy złowi myszkę nie zjada jej, jak to czynią inne pokryjomu, lecz przychodzi do dworu. Jeżeli ktoś siedzi na ganku, wtedy przynosi ją przed niego, kładzie i miauczy tak długo, dopóki ktoś nie pogłaszcze go za ten połów. Jeżeli nikogo nie ma na ganku, przynosi mysz do przedpokoju, ale nigdy do pokoju, i miauczy znowu, by ktoś przyszedł i pochwalił go. Razu pewnego przyniósł wróbla, myśląc, że i za to zostanie pochwalonym. Lecz niestety! zawiódł się, albowiem zamiast pochwały wyłajano go i wybito do tego. Odtąd już nigdy nie przynosi ptaków.

Gniazdo bocianie. We wsi Lipniku, w powiecie Łańcuckim, gnieździła się co roku para bocianów na starej stodole. W roku 1879 z wiosną zburzono tę stodołę, gdyż groziła już zawaleniem. Stare gniazdo bocianów zostało tym sposobem naruszone i na inną stodołę przeniesione. Para ta bocianów powróciwszy z zimowej wędrówki, usiadłszy na dawnem swem lecz przeniesionem siedlisku, zaczęła żałośnie klekotać. Nie osiedliła się atoli w niem, lecz poleciała po kilkodniowem pobycie w Lipniku, a to zapewnie w celu założenia gniazda gdzieindziej. Przeszłego roku t. j. 1880 przyleciała taż para napowrót, a zobaczywszy na miejscu starej stodoły nową i gniazdo na temże samem miejscu, gdzie dawniej, zagnieździła się i miała kilkoro młodych. Z tego się okazuje, że bociany przywiązują się do rodzinnego gniazda, i nie lubią aby je naruszano.

Wdzięczne ptaki. Obok Lipnika we wsi Sieteszy chował mój ojciec bardzo dużo ptaków śpiewających, jak np. drozdy, kosy, szczygły, trznadle, sikory, czyżyki i inne prócz słowika. Bardzo je lubił, ciągle się niemi zajmował i one też dobrze go znały. Gdy już miał z każdego gatunku po kilka ptaków, postanowił wypuścić je, co też uczynił. Z wielką radością wyleciały i obsiadły sąsiednie drzewa. Nazajutrz raniutko znowu obsiadły drzewa koło dworu, już to śpiewając, już to siedząc na gałęziach rozłożystych drzew, już to latając około okien. Pienia te przez trzy poranki powtarzały się. Śliczny to był śpiew chóralny. Pierwszego ranku śpiewały jeszcze kosy i drozdy z innymi, ale na drugi dzień już ich nie było, zapewnie odleciały do lasu do swych licznych towarzyszy. Śpiew ten był zapewne podziękowaniem za ich pielęgnowanie.

Obłaskawiony jastrząb. Pewnego dnia podczas skwaru letniego siedząc w cieniu drzewa usłyszałem pisk niedaleko. Zbliżywszy się, ujrzałem małego jastrząbka jeszcze miękkim puszkiem okrytego, który spadłszy z drzewa, mocno się potłukł i prawie bez przytomności leżał na ziemi. Podniosłem go i zaniosłem do domu. Tu umieściłem go w klatce, z początku żywiłem go kawałeczkami mięsa, później łowiłem dla niego myszy. Gdy dałem mu zabitego jastrzębia, nie chciał go jeść. Chował się długo, a gdy potrafił już latać puściłem go na wolność, w tej myśli, czy też powróci. Przez kilka dni nie wracał, aż pewnego dnia podczas obiadu wleciał do pokoju drzwiami otwartemi prowadzącemi do ogrodu i usiadł na stoliku pod oknem. Nakarmiłem go, ponieważ był bardzo głodny i znowu na wolność puściłem, lecz po chwili usłyszałem pisk jego. Na ten pisk wybiegłem do ogrodu i ujrzałem mego „Kubusia“ — gdyż takie mu dałem nazwisko, — siedzącego na dachu, a nad nim mnóstwo krążących jastrzębi. Zawołałem więc na niego po nazwisku, a gdy zleciał wziąłem go uradowany do pokoju Każdego dnia rano nakarmiwszy go dobrze puszczałem na wolność do ogrodu, a on zawsze wieczorem około godziny 6tej lub 7mej powracał. Tak chowałem go przez parę tygodni. Pewnego razu jastrzębie wyrządziły matce szkodę w drobiu, a ojciec, aby się pomścić, wziąwszy strzelbę, wyszedł do ogrodu, w celu zabicia szkodnika. Ujrzawszy Kubusia siedzącego na drzewie, zawołał na niego, a gdy ten nie zleciał, ponieważ tylko mnie znał i na moje zawołanie zlatywał, ojciec mniemając, że to inny jastrząb, zastrzelił go. I jastrzębie, chociaż są ptaki drapieżne, dadzą się oswoić.

Sarna. We wsi Hussowie chował właściciel tejże od młodu sarnę, która w lecie i zimie biegała po ogrodzie, polu i lesie, przychodząc zawsze w południe i na noc do domu, gdzie miała osobny pokoik. Jadała z kotami i psami pokojowemi i nigdy nie przyszło pomiędzy niemi do zwady, a nawet lizała je. Miała na szyji tasiemkę czerwoną, by ją zdala można było rozpoznać. Pewnego razu przyprowadziła z lasu ze sobą rogacza, lecz ten nie przyszedł blisko dworu, tylko z daleka przypatrywał się całemu dworowi i podziwiał widocznie, że sarna może do dworu przyjść, a nic jej złego nie robią. Po niejakim czasie wyprowadziła z lasu niezawodnie tego samego roga-

cza w towarzystwie dwóch sarn, ale te tak jak przedtem rogacz, nie przyszły blizko, lecz pozostały w polu, podczas gdy obłaskawiona sarna sama przyszła do domu. Tak chowała się przez dwa lata, zimę przepędzając więcej w pokoju, niż w lesie lub na polu. W tym roku podczas polowania ubito ją, gdyż już nie miała tasiemki na szyji, po której się ją z daleka poznawało, a którą niezawodnie inne sarny jej odgryzły. Poznano ją atoli, gdyż miała umyślnie zrobiony znaczek na uchu.

F. Lastowiecki.

Wdzięczna krowa. O szczególnym objawie przywiązania krowy do swej pasterki wzmiankuje pewne pismo wychodzące w Norwegii. W chwili, gdy zgromadziła krowy, aby im dać ulubionej soli, wszedł do zagrody obcy byk i rzucił się nagle na pasterkę, która padła na ziemię, zwichnąwszy rękę. W chwili gdy byk zamierzał powtórzyć napad, zagrażający pasterce niebezpieczeństwem życia, wysunęła się ze stada ulubienica dziewczyny, duża i silna krowa i z taką gwałtownością uderzyła byka rogami, iż ten upadł na ziemię. Krowa nieprzestała powtarzać razów i trzymała byka pod swemi rogami tak długo, dopóki dziewczyna ucieczką z zagrody nie unikła niebezpieczeństwa. Zdarzenie to jest dowodem wdzięczności zwierzęcia, które nie odznacza się nadzwyczajną pojętnością.

Jaguar obłaskawiony. Jak nam wiadomo z historyi przyrody, żyje jaguar w błotnistych lasach Ameryki południowej i jest z tamtejszych drapieżców najdzikszym i najsroższym. Rzuca się najwięcej na bydło i inne domowe zwierzęta. W niewoli mniej od innych uległy, nie okazuje nigdy przywiązania ku pielęgnującym go osobom. Obecnie donosi *Presse*, że i jaguar, od młodu wychowywany przez człowieka, porzuca swą drapieżność. Pewna angielska lady *Florense*, podróżująca po Ameryce południowej, spostrzegła nad rzeką Uruguay jaguara (samicę) ze swem młodem. Wściekły napad matki zmusił Angielkę celem uratowania swego życia, zastrzelić ją, poczem wzięła młode i przywiezła je do Londynu. Jeszcze przeszłej zimy jaguar, wyrósłszy do okazałej już wielkości i żyjący w ciągłem towarzystwie wielkiej tygrysicy, przepędzał dnie na wolności i w nocy sypiał w zwykłej stajence, którą w czasie wielkiego zimna ogrzewano piecem gazowym. Później przeniesiono obydwa te zwierzęta do Windsoru i przeznaczono dla nich wielki plac wolny z bujną trawą i drzewami, na które lubiały bardzo się wspinać. Pożywienie ich zmieniano; lecz najlepszym dla nich przysmakiem były głowy cieląt, baranów i wołów. Obecnie jest ten jaguar nadzwyczaj okazałym, a tak łagodnym i obłaskowionym, że gdyby się na przyszłość nie obawiano zmiany, możnaby go puścić na wolność. Ponieważ p. *Florense* wybiera się znowu w podróż do Afryki, zmuszoną była oddać swego ulubieńca do zoologicznego ogrodu, zastrzegłszy sobie zwrot jego po powrocie z podróży.

Zemsta zwierząt. Wielbłąd używany w fabryce oleju do obracania kołem, nielitościwie był bitym przez swego nadzorcę. Knując zemstę, dopatrzył chwili, w której tenże nadzorca mocno zasnął,

powstał ze swego legowiska i zbliżywszy się cichutko do złożonych sukień nadzorcy, podarł je w drobne kawałki i znowu powrócił na swoje miejsce.

Drugi podobny fakt zemsty dokonanej przez sowę, podaje *Ami de peuple*: „Młody chłopiec, spostrzegłszy gniazdo sowie w starym dębie, i ulegając powszechnej w tej miejscowości niechęci dla sów, pozabijał młode już dość duże. Następnych wieczorów, gdy wyrostek ten wracał z pola, widziano zawsze samca krążącego koło jego domu. Powtarzało się to jeszcze sześć dni, aż nareszcie siódmego dnia, w chwili gdy chłopak wychodził z domostwa na wieś, ze szczytu drzewa spuściła się nagle sowa i pazurami wyrwała mu prawie całkowicie lewe oko. Biedak zawołał o pomoc, i upadł bez przytomności, a sowa znikła w ciemności. Oko stracił na zawsze.

Podobny fakt zemsty sowy podaliśmy już w „Miesięczniku“ Nr. 10 z r. 1879 przez świadka naocznego opisany, a później przez poszkodowanego stwierdzony. (*Przyp. red.*)

Los ptaków śpiewających

wobec konwencyi międzynarodowej austr.-włoskiej.

Przypuszczać należało, że konwencya międzynarodowa, zawarta w roku 1875 między Austryą a Włochami uśmierzy nieco barbarzyństwo Włochów, z jakiem wytępiali i niszczyli wszystkie bez różnicy przelotne ptaki śpiewające. Podnoszono już ciężkie protesty przeciw nieposzanowaniu tej konwencyi ze strony Włochów, o czem pisaliśmy w r. 1879. (*Ob. Miesięcznik Nr. 3. 1879*).

Pewien wysoki dostojnik w hierarchii rządowej austryackiej, przebywający obecnie w *San Remo*, przesłał do niemieckich dzienników wiedeńskich opis dzikości Włochów, z jaką wytępiają ptaki śpiewające, które nietylko u nas, ale i we wszystkich cywilizowanych krajach, a nawet w głębokiej Rossyi, w Indyach, Chinach i Australii doznają dla swej pożyteczności protekcyi rządów i ochrony z mocy ustaw i całego społeczeństwa.

Oto małe wyjątki z wspomnionego opisu:

„Oburzającem jest tu mordowanie ptaków śpiewających, co nazywają tu polowaniem.

W każdą niedzielę i święto gonią wszyscy, starzy i młodzi, z strzelbą na plecach — na polowanie ptaków, a strzelanina trwa bez przerwy od rana do wieczora, nawet i w ogrodach w samem mieście obok pałaców i will. Nietylko sam wróbel pada ofiarą, który przez obcowanie bliższe z człowiekiem, poznaje jego nikczemne zamiary dość wcześnie, aby je udaremnić szybką ucieczką i ciągłą bacznością; — lecz są to nasze, zanadto ludziom dowierzające, mniej podejrzliwe, ciekawe ptaki śpiewające: rudoogonki, słowiki, jaskółki i inne, które zbliżającemu się ze strzelbą mordercy z ciekawością się przypatrują i spokojnie do wymierzonej ku nim lufki zaglądają. Czas przelotu jaskółek jest tu ciągłym festynem narodowym, którego docze-

kać się nie mogą. Wszystkie wystawy, stragany i ławy przekupniów literalnie są zasłane ubitemi jaskółkami.

Największy dają połów ptaki, gromadzące się do odlotu w większe stada, łuszczaki i żywiące się nasionami: szczygły, czyżyki, dzwońce, makolągwy i rozliczne rodzaje sikor. Cała ta okolica, górzysta i pagórkowata jest nadzwyczaj ubogą w wodę, i dlatego ptaki, udręczone pragnieniem, wyszukiwać muszą nieliczne źródła, które wokoło najeżone są tykami, z lepem, sidłami, siatkami i najrozmaitszemi przyrządami, w które ptaki koniecznie wpaść muszą.

Przed kilkoma dniami przybył na tutejszy dworzec kolejowy taki myśliwy (*Aasjäger)* i expedjował wielki wór napchany ubitemi ptakami śpiewającemi, różnego rodzaju. Znajdujące się w nim małe ptaszęta ważyły 55 kilogramów. Była to zdobycz jednego dnia, jak się przechwalał sam, promieniejący radością nikczemny morderca. Jakąż wartość mają (poronione już w swojem założeniu) ustawy o ochronie ptactwa?! W jednej chwili zniweczy jeden Włoch wynik naszych prac i trudów kilkuletnich, poniesionych około ochrony ptaków, pożytecznych dla ogrodów naszych i gospodarstwa rolnego. Dlaczegoż w tej, dla gospodarstwa krajowego tak ważnej sprawie nie wywrą presyi na Włochach, najbardziej tem wandalizmem krzywdzone kraje i państwa, jakoto: Austro-Węgry, Niemcy, Szwajcarya, Dania i częściowo Rosya, i nie zjednoczą się do wspólnej akcyi. Wszystko jednak rozbiłoby się o bezwładność władz włoskich, nie mających u tutejszego społeczeństwa prawie żadnej powagi.“

F. L.

Ochrona zwierząt w Australii.

Antypodzi nasi w Australii zdają się przewyższać nas w użyciu praktyczniejszych środków przeciw dręczeniu zwierząt. Otrzymałem — tak pisze p. Kühlmann z Bremy — trzy rozmaite, na szirtingu drukowane, wielkie, metr długie plakaty z Melbourn, które tamże rozlepiane bywają po rogach ulic, a które ostrzegać mają wszystkich przed dręczeniem zwierząt. Rodzaje dręczenia zwierząt i kary za to: grzywny, więzienie a nawet i przymusowe ciężkie roboty są na plakatach wyszczególnione. Podczas wyścigów konnych, rozlepiane bywają takie odpowiednie, ostrzegające plakaty na domach i słupach.

Thierfreund. — Stuttgart.)

Wielkie zdobycze wiwisektorów?

Agitacya przeciw wiwisekcyom wzmaga się w Niemczech w sposób nadzwyczaj szybki i potężny, Mnożą się materyały w wytrawnych, umiejętnie opracowywanych artykułach i pismach, do wypowiedzenia wojny tej hańbie naszego stulecia, a co najważniejsze, że najznakomitsi lekarze biorą w agitacyi udział, występując z nierównie wyższą bronią przeciw swoim kolegom, dowodząc, że te niezliczone eksperymenta, dokonywane na zwierzętach żywych, przedsiębrane bywają je-

dynie dla dogodzenia profesyjnej zazdrości, a rezultat z tego taki, że zamięszanie pojęć, domysłów i przypuszczeń czem raz więcej poplątane, zwija się w kłębek gordyjski, który tylko miecz, t. j. zakaz z mocy ustawy, przeciąć zdoła. Oto są przykłady: Francuski profesor *Magendie* zmasakrował 4000 psów, dla udowodnienia prawdziwości wyrzeczonego przezeń twierdzenia, a później tenże sam poddał 4000 psów śmierci najokropniejszej, aby udowodnić, że przy pierwszych 4000 się pomylił. Możemy przypuścić, że jeszcze 4000 psów zginie pod jego nożem rzeźniczym, aby udowodnić, że przy 8000 psach, poprzednio pokrajanych, pozostawał w najzupełniejszym błędzie.

Profesor *Schiff* w Genewie, który w przeciągu lat 20 pokrajał własną ręką w kawałki 14.000 psów, przekonał się nareszcie, jak sam zeznaje, że to wcale niebyło potrzebnem dokonywać takich eksperymentów na psach żywych, gdyż można było o wiele skuteczniej robić to doświadczenie na psach zabitych bezboleśnie przez przecięcie kręgów w karku, a potem w skrzyni szklannej przez ciepło lub zapomocą galwanizmu tak pobudzić członki zamarłe, że wszystkie objawy życia łatwo na nich badać można.

Wobec więc takiej sprzeczności pomiędzy wiwisektorami, z pewnością twierdzić możemy, że wierne psy większej liczbie ludzi uratowały życie, jak wszyscy ci profesorowie razem przez swe tysiączne i znowu tysiączne doświadczenia na zwierzętach żywych. Pewien uczony Anglik wyraża się o nich, że doświadczenia ich porównać można z psotami niemądrych chłopaków.

Niechaj to służy na cześć dla wiedzy, że liczba najznakomitszych i najsławniejszych uczonych w obozie przeciw wiwisektorom, z dniem każdym się wzmaga, którzy nie w ciemnych kryjówkach, piwnicach i norach krwią przesiąkłych, ale z katedr i w pismach publicznych jawnie i z godnością zwalczają obłęd tych, którzy na polu rzetelnej nauki i wiedzy dotychczas dobić się nie mogli sławy i rozgłosu.

F. L.

Nadzwyczajne wytępienie zwierząt dzikich.

W środkowej Afryce, ożywienej dotychczas jeszcze słoniami, nie widać znacznego zmniejszania się zdobyczy kości słoniowej. Od r. 1857 do 1876 sprowadzano ztamtąd do Europy przeciętnie po 614.000 kilog., a w r. 1876 nawet 640.000 kilog. kości słoniowej. Mniejsze ilości wywieziono do Ameryki i do Indyi, gdzie z żywych słoniów lepiej korzystać umieją, używając ich do rozlicznych posług domowych i wojennych. Ogólne zatem uzyskiwanie kości słoniowej w Afryce wynosi 774.000 kilogr., wartości około 12 do 15 milionow. Wywóz z wybrzeży wschodnich zmiejsza się ciągle, a na wybrzeżach zachodnich wzrasta. Ażeby uzyskać tę ilość kości słoniowej, zabić muszą rocznie do 15.000 słoniów, gdyż wiele tejże kości zużytkowują w samej Afryce na różne sprzęty domowe. Największe kły pochodzą z okolic równika, które dosięgają często wagi 150 kilog. Jeden taki, ważący 94 kilog. nabył w r. 1874 król bawarski, na wyrobienie z niego lichtarza ko-

ronnego. Jakość kości jest różna, stosownie do klimatu, z którego pochodzi, a znawcy łatwo na oko pochodzenie jej dokładnie oznaczyć mogą. Z łatwością przewidzieć można, że wkrótce nastąpi znaczny ubytek w uzyskiwaniu kości słoniowej, tak z powodu powolnego rozmnażania się jak z powodu nadzwyczajnego w ostatnich latach wytępiania tych pożytecznych a nieszkodliwych zwierząt.

Chęć największego zysku, ogarniająca obecnie wszystkie narody, nie spogląda na przyszłość.

Toż samo dzieje się w Afryce ze lwami. Jedno z czasopism algierskich donosi, iż w mieście Bona osiedlił się pewien przedsiębiorca francuski w zamiarze zaprowadzenia formalnego chowu lwów w przeciwieństwie do licznych owych myśliwych europejskich, którzy zrobili sobie sport z tępienia tych zwierząt. W rzeczy samej „król pustyni“ w ostatnich czasach stał się już prawie osobliwością w północnej Afryce, tak, że trudno go nieraz dostać pogromcom na zamówienia do menażeryj i zwierzyńcow. Młode zaś lwy, zrodzone w północnym klimacie, wyjątkowo tylko żyją dłużej, ginąc zwykle w pierwszych latach na konsumcyę lub suchoty płuc. Wspomniony przedsiębiorca tedy postanowił założyć w odpowiednich warunkach klimatycznych stadninę lwią i w tym celu nabył już trzy lwice i jednego samca, które pomieszczone są w urządzonej stosownie jaskini.

Rybactwo krajowe.

Naturalna pstrągarnia. W Starzyskach koło Szkła, majętności p. E. Weissmanna, marszałka Rady powiatowej w Gródku są dwa potoki zwane na Rykach i Dżwiniaczka, w których żyją rodzime pstrągi, dochodzące znamienitej wielkości i wagi. Zródłowiska obu tych potoków znajdują się na terytoryum Starzysk i służą pstrągom za tarliska. Z tej okoliczności skorzystał p. E. Weissmann, kazał bowiem na obu potokach, o kilkadziesiąt kroków od żródeł urządzić stawki opatrzone śluzami, na Rykach dwa a na Dźwiniaczce jeden, a gdy pstrągi podeszły w grudniu otwartemi śluzami na tarło ku źródłom, zamknięto śluzy i odcięto pstrągom odwrót w dół potoku. Tak powstała naturalna pstrągarnia. Pstrągi w stawkach ujęte darzą się wybornie, trą się przy źródłach, wracają po tarle do stawków, na Rykach do drugiego, podczas gdy narybek zostaje w pierwszym i tu się chowa. Podobnych potoków pstrągowych, jak na Rykach i Dźwiniaczka w Starzyskach, albo Paraszka koło Szkła, jest na tysiące wzdłuż północnych stoków Karpat, byłoby więc do życzenia, aby ich właściciele za przykładem p. Weissmanna pourządzali na nich podobne naturalne pstrągarnie. A zaiste sposób to zarówno prosty jak tani, zaś pożytek wielki, więc tylko korzystać z Bożego daru! Na wzór pstrągarń

możnaby na górskich potokach, zawierających lipienie, pourządzać także naturalne lipieniarnie. Pstrąg i lipień są rybami szlachetnemi, jak łosoś, smacznemi do jedzenia i popłatnemi w handlu. Można je jeść świeże lub marynowane, a co zbędzie z własnej potrzeby, łatwo korzystnie spieniężyć. Szczególnie zyskownemi byłyby pstrągarnie i lipieniarnie w pobliżu miast i zdrojowisk kąpielowych, bo tu łakną przysmaku rybiego dla odmiany w pożywaniu lichej przeważnie wołowiny lub innego mięsa. Zresztą prócz samych ryb możnaby ich zalęgłą ikrę zbywać do zakładów rybnych w kraju lub za granicą i mieć co najmniej po 2 złr. od każdego ikrzaka.

Dr. M. Nowicki.

Z Oddziałów Towarzystwa.

Lwów. *Z posiedzenia Wydziału dnia 26. Stycznia 1881.* Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z ostatniego posiedzenia, obecny na posiedzeniu w myśl §. 4. 1. statutu jako gość, członek Towarzystwa Wny Zygmunt Richtmann składa na cele tegoż Towarzystwa dar w kwocie 50 złr. w. a. za który Wydział wyraża swe powinne podziękowanie *).

Ze sprawozdania skarbnika i sekretarza Towarzystwa okazuje się, że stan funduszów w roku 1880 po zamknięciu rachunków z dniem ostatniego Grudnia, mimo znacznych zaległości tak u poszczególnych członków, jak i niektórych Oddziałów, które dopiero w ciągu bieżącego miesiąca swe zaległości wyrównają, — jest pomyślniejszy od przeszłego roku, przyczem jednakże to niemiłe doświadczenie, także i w innych Towarzystwach praktykowane i my podnieść musimy, że niektórzy członkowie, zalegający od dwóch lat z wkładkami, a pobierający regularnie *Miesięcznik*, dopiero na ostatnim numerze kładą swe własnoręczne oświadczenie *nieprzyjmuję*, a co i przy pierwszym numerze w roku łatwo i bez wielkiego trudu uczynić mogli. Takiem postępowaniem narażają Towarzystwo na podwójne straty, gdyż nietylko, że wkładka od nich przepada, i dekompletują nam roczniki *Miesięcznika*, lecz nadto powodują nas do bezpowrotnych wydatków pocztowych przez rok cały. Jak to nazwać?

---

*) Dla uspokojenia tych pseudofilantropów, którzy na każdem miejscu gdzie usłyszą wzmiankę o ochronie zwierząt, rzucają nam w oczy utarty frazes: *„pierwej ochrona zwierząt niż ludzi“* zaznaczyć tu musimy, że ofiarodawca Z. Richtmann nie uszczuplił tym darem bynajmniej swej szczodrobliwości na cele ochrony ludzi, gdyż należąc stale i ciągle do przeszło 26 Towarzystw we Lwowie i kraju o celach najrozmaitszych i będąc założycielem wielu z nich, każde zasilił i ciągle wspiera o wiele hojniejszemi datkami. On czynem już dawno stwierdził, że nie jest mu obcą pomoc dla ludzi, i ponoś nikt we Lwowie w tym kierunku jeszcze go nie wyprzedził i nie przewyższy, a już najmniej ci nasi mentorowie, którzy w istocie dla zwierząt nie mają serca, gdyż nie mieli go dotychczas nigdy dla ludzi. (*Od red.*)

Z obszernego sprawozdania sekretarza co do czynności przez Wydział w dwóch ostatnich miesiącach r. 1880 załatwionych, przytaczamy niektóre ważniejsze:

Na prośbę Towarzystwa w Gracu o przesłanie mu wszystkich rozporządzeń dotyczących przewozu cieląt, a obowiązujących w Austryi, przesłano wykaz tychże z tem nadmienieniem, że wydane przez Magistrat wiedeński najnowsze w tej sprawie rozporządzenie, aby cielęta niekrępowane i stojące w osobno do tego urządzonych wozach przewożone były, u nas zastosowanem być nie mogło, z tego powodu, że według dawnych przepisów i rozporządzeń, cielęta zbyt młodo sprzedawane, w czasie przewozu na własnych nogach utrzymać się, nie mogą, gdy we Wiedniu według wspomnionego rozporządzenia, cielęta tylko jednomiesięczne i starsze na targi przewozić można.

Na doniesienie członka Towarzystwa, jakoby już powtórnie w domu inwalidów we Lwowie wrzucono szczenięta żywe do kanału, ku ogólnemu oburzeniu mieszkańców tamże, uchwalono odnieść się z przedstawieniem do komendy domu inwalidów, gdyż poprzednio w takiej samej sprawie spowodowane dochodzenia policyjne nie doprowadziły do wykrycia sprawcy.

W celu uzyskania pozwolenia do przedruku wiersza „*Złote myśli i zdania*“ p. Bonna, przez Towarzystwo monachijskie premiowanego, a przez W. Anczyca przetłumaczonego, uchwalono odnieść się powtórnie z prośbą do p. Anczyca, a po otrzymaniu zezwolenia, przedrukować w *Miesięczniku* i w osobnej odbitce rozszerzać je między młodzieżą szkolną.

Uchwalono nie przychylić się do propozycyi ajentury p. Leona Woerl w Wiedniu, która przesłała wzór ozdobnych blankietów na dyplomy dla członków z prośbą o zamówienie tychże, — albowiem ryciny przedstawiające różne sposoby ochrony zwierząt, stosunkom naszym krajowym są nie odpowiednie.

Pismo Wydziału *Czytelni akademickiej we Lwowie* wyrażające podziękowanie za przesyłanie *Miesięcznika* w r 1880 przyjęto do wiadomości i uchwalono nadal przesyłać *Czytelni* „Miesięcznik“ w r. 1880.

Zaproszenia do prenumeraty *Miesięcznika* dla szkół ludowych wysłał Wydział do wszystkich c. k. Rad szkolnych okręgowych w kraju, a oprócz tego upraszał c. k. Radę szkolną krajową o zalecenie c. k. Radom okręgowym prenumerowania tegoż pisemka dla szkół swego okręgu, dołączając do prośby dwa roczniki *Miesięcznika* z r. 1879 i 1880. Zaproszenie to brzmi następująco:

Do Świetnej c. k. Rady szkolnej okręgowej w . . .

Ponieważ cele, które sobie założyło galicyjskie Towarzystwo ochrony zwierząt w wielu względach łączą się ze sprawami wychowania i oświaty; niemniej wobec faktu, że obecnie już przeszło 600 nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych w Galicyi z własnych funduszów prenumerują czasopismo **Miesięcznik** *wydawane już rok V. przez Towarzystwo, uznając istotną tegoż potrzebę w sprawie pouczania i wychowania młodzieży, mamy zaszczyt upraszać*

Świetną c. k. Radę szkolną okręgową o łaskawe zaprenumerowanie czasopisma **Miesięcznik** *dla szkół swego okręgu.*

Udoskonalając ciągle powyższe czasopismo przez umieszczanie w niem spostrzeżeń na polu przyrody tak nauczycieli, jakoteż i młodzieży szkolnej, tudzież uwag nad skutecznem szerzeniem i wpajaniem zasad humanitarnych w szkole, rozbudziliśmy niem żywe zajęcie nauczycieli, oddaliśmy już nie małe usługi sprawie wychowania młodzieży,— **Miesięcznik** *stał się ulubieńcem wielu szkół ludowych i godnie zająć powinien miejsce w bibliotece każdej szkółki ludowej.*

Całoroczna prenumerata **Miesięcznika** *o 12 i więcej arkuszach ścisłego druku wynosi 1 złr. w. a. wraz z przesyłką według podanego adresu.*

Lwów dnia 7. stycznia 1881.

Wskutek powyższego zaproszenia oświadczyła c. k. Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie, iż jest gotową zaprenumerować *Miesięcznik* dla 15 szkół etatowych miejskich, skoro będzie miała oddane do dyspozycyi fundusze na r. b. na przybory naukowe i oraz uwiadomiła, że przesłane jej dwa roczniki *Miesięcznika* i inne drobniejsze broszurki wcieliła do biblioteki Rady szkolnej okręgowej.

Przewodniczący Rady szkolnej okręgowej w Jaśle odpowiedział Wydziałowi Towarzystwa, że mimo, iż uznaje pożyteczność *Miesięcznika*, jednakże dla braku jakichkolwiek funduszów na razie dla szkół swego okręgu pisemka tego zaprenumerować nie jest w możności.

Dotychczas prenumerowały *Miesięcznik* następujące c. k. Rady szkolne okręgowe 1) w Brzeżanach dla 30 szkół, 2) w Drohobyczu dla 5 szkół, 3) w Rzeszowie dla 18 szkół, 4) w Złoczowie dla 16 szkół, 5) w Czortkowie dla 3 szkół swego okręgu. Oprócz tego prenumerują c. k. Rady szkolne okręgowe w Husiatynie i w Trembowli po 1 egzemplarzu dla siebie, a inspektor szkół okręgowych w Husiatynie Wny Grzegorz Szefer zachęcił przeszło 44 nauczycieli swego okręgu do prenumerowania *Miesięcznika* z własnych funduszów.

Oprócz tego wniesiono do władz następujące podania:

a) do c. k. Dyrekcyi Policyi o dręczeniu psa przez oprawców;

b) o imienny wykaz dręczycieli zwierząt ukaranych w r. 1880;

c) o ścisłe nadzorowanie przewozu drzewa opałowego w stosach 4metrowych jedną parą koni, o przestrzeganie, aby konie tak dorożkarzy, jakoteż i drążkarzy we Lwowie, tudzież konie włościańskie i inne, wjeżdżające do miasta, były należycie podkute, o polecenie przykrywania koni w czasie mrozów, nareszcie o przedstawienie Prezydentowi miasta, że przewóz drzewa we Lwowie koniecznie uregulowanym być powinien w drodze odpowiedniego rozporządzenia, a to w załatwieniu podań i przedstawień dwukrotnych Towarzystwa do c. k. Namiestnictwa wniesionych, a Prezydentowi miasta odnośnie do reskryptu z dnia 22. lutego 1879 do spiesznego właściwego zarządzenia, jeszcze w styczniu 1880 udzielonych.

Na to ostatnie podanie otrzymaliśmy od c. k. Dyrekcyi policyi odezwę z dnia 6. stycznia b. r. L. 29260, którą zawiadomiono Wydział,

że wskutek częstych wypadków dręczenia zwierząt w porze zimowej ponowiło Prezydyum c. k, Dyrekcyi Policyi dnia 15. grudnia 1880 L. 27863 instrukcye w tej mierze dla straży policyjnej wydane, zwracając uwagę tejże na wszelkie przekroczenia podlegające ukaraniu w myśl rozporządzenia minist. z dnia 15. lutego 1855 i okólnika Wysokiego c. k. Namiestnictwa z dnia 11. września 1855 L. 21599 Co się zaś tyczy ogólnego zakazu przewożenia 4metrowych stosów drzewa opałowego jedną parą koni, oświadcza c. k. Dyrekcya Policyi, że nie może żądania takiego poprzeć w Prezydyum Magistratu, albowiem para koni dobrze utrzymywanych jest w stanie 2200 do 2400 kilogramów uciągnąć, a ponieważ 4metrowe stosy drzewa opałowego, twardego ważą tylko 1200 kilogr., zatem para takich koni, uwzględniając nawet złą drogę w zimowej porze, taki ciężar bez znacznego natężenia sił uciągnąć może".

Na powyższy wywód zgodzilibyśmy się najzupełniej, gdyby nas doświadczenia codzienne nie pouczały inaczej. Jak wiadomo, wszystkie składy drzewa, kolejowe i prywatne, znajdują się na znacznej wzniosłości przedmieścia grodeckiego, skąd wszystkie drogi mają ku miastu znaczny spadek; od śródmieścia zaś do drugiej połowy miasta, gdzie są wszystkie szpitale, koszary i inne zakłady, wszystkie drogi podnoszą się znacznie, i tu widzimy na każdej ulicy zrzucanie połowy ciężaru z wozów, albo przyprzęganie drugiej pary koni, z czego się przekonujemy, że ciężar ten do koni naszych pociągowych, chociażby dobrze utrzymywanych, nie jest zastosowany.

d) do c. k. Starostwa we Lwowie doniesienie o zastrzeleniu sarny na gruntach Zboisk pod Lwowem.

Na temże posiedzeniu uchwalił Wydział wyrazić osobnem pismem swe uznanie i podziękowanie Oddziałowi Towarzystwa w Mikulińcach, a w szczególności sekretarzowi p. A. Rybaczykowi za wzorowe i pod każdym względem najskuteczniejsze sprawowanie agendy Towarzystwa.

Uchwalono poprzeć petycyę Towarzystwa rybackiego w Krakowie, wniesioną do Koła polskiego w sprawie ustawy rybackiej a względnie prosić o przyspieszenie uchwały tejże ustawy.

W końcu uchwalono odbyć Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa dnia 5. marca b. r.

Poczem posiedzenie zamknięto. *F. Lewandowski*
sekretarz.

Mikulińce. Z Oddziału w Mikulińcach otrzymaliśmy następujące doniesienie: „Tak jak młodzież tutejszej szkoły daje pod należytem kierownictwem swych nauczycieli żywe przykłady ochrony zwierząt w Mikulińcach, bo podając jadło dla ptaszków na kilku do tego urządzonych miejscach około budynku szkolnego, — zachęciła tem samem do podawania jadła na innych punktach miasteczka; tak też pani Grünhaut, żona posesora w Suszczynie przykładnie w powyższym kierunku działa. Pani Grünhaut każe co dnia po kilka litrów pośladu wysypywać na dziedzińcu jedynie dla wróbli, sikor, szczygłów i innych drobnych przyjacieli naszych, w czem ją mąż skutecznie wspiera, gdyż kazał on umyślnie kilka fur gałęzi, tak zwanego chru-

stu w kącie dziedzińca na to umieścić, ażeby te ptaszki, zaskoczone niespodziewanym napadem jakiego drapieżca, miały pod tym chrustem schronienie, gdyż od takiego drapieżcy, jaki w mojej obecności się zjawił z prośbą, aby mu pozwolono tylko jeden wystrzał pomiędzy te ptaszki wypuścić, sam p. Grünhaut je ochrania. *M. F.*

Przed kilkoma tygodniami przywałęsało się do Mikuliniec 6ciu cyganów z sześcioma niedźwiedziami od strony Karpat, rozumie się nigdzie niezatrzymywanych i rozpoczęli produkcye z temi biednemi zwierzętami. Lecz jakież było ich zdziwienie, gdyśmy temu stanowczo przeszkodzili. Widząc tedy cygani, że z nami trudna sprawa, udali się w drogę do Tarnopola, gdzie tamtejszą publiczność przez parę dni bez żadnej przeszkody na piękne zabawiali. Dokąd ta grupa ztamtąd się udała, nie wiadomo, lecz to tylko podnieść musimy, że uczucie ludzkości w dzieciach szkolnych jest tak rozbudzone, że pomimo, iż jeszcze nigdy niedźwiedzi nie widziały, wcale na dręczenie tych zwierząt, którym z nozdrzy i pyska krew sączącą spostrzedz można było, patrzeć się nie mogły, a nawet bardzo się nad temi zwierzętami litowały, prosząc by im zakazać dalszego dręczenia.“

Dziwi nas to, że władze polityczne i Zwierzchności gminne mimo wyraźnego zakazu i odnośnych w tym celu rozporządzeń obowiązujących, nie występują energicznie przeciw takim dzikim igrzyskom, które nietylko że demoralizują ludność miejską i wiejską, a szczególniej młodzież, lecz jako ciągłe włóczęgi utrzymują ludzie ci kontakt między bandami złodziejów, których nie braknie w tamtych okolicach nigdy.

Ustawy i rozporządzenia.

Paszporty dla koni. Wedle §. 4 ustawy z 29. lutego 1880 Dz. u. p. L. 35 zwierzęta domowe podlegające chorobom w §. 1 wymienionym, mogą być wprowadzane z zagranicy do kraju tylko za paszportami. Odnośnie do tego przepisu oznajmiło Wysokie Ministerstwo spraw wewnętrznych reskryptem z 31. lipca b. r. L. 11.938, iż tylko dla tych koni mają być żądane paszporta, które z Rosyi są przeznaczone do wprowadzenia do kraju, lub przeprowadzenia przez kraj, a więc koni do handlu przeznaczonych, dla koni zaś, które wchodzą do kraju z powodu obrotu pogranicznego (*kleiner Grenzverkehr*), jakoteż dla zaprzęgowych koni podróżnych nie mają być paszporta wymagane na tak długo, jak nie wchodzą w życie postanowienia §. 5 powołanej ustawy. Co się podaje do powszechnej wiadomości. Z c. k. Namiestnictwa. Lwów, dnia 8. sierpnia 1800.

C. k. krajowa rada zdrowia uchwaliła zeszłego roku udać się z prośbą do Wysokiego c. k. Namiestnictwa we Lwowie, aby odniosło się do Wydziału krajowego, aby o ile możności w najkrótszym czasie wydaną została ustawa krajowa, normująca oględziny bydła rzeźnego i mięsa; jak niemniej aby obok już istniejących 16 posad weterynarzy rządowych w kraju, zostały systemizowane także z funduszów krajowych płatne posady weterynarzy.

Gazeta wiedeńska ogłasza dnia 8. stycznia b. r.: Jego c. k. Apostolska Mość najwyższem rozporządzeniem z dnia 29. grudnia 1880

udzielił sankcyą najwyższą uchwalonemu przez sejm Dolnej - Austryi projektowi do ustawy, mocą której w tymże kraju karty do polowania zaprowadzone zostały.

Ochrona dziczyzny. Ze sprawozdania Górno-austryackiego Towarzystwa łowieckiego i ochrony rybactwa dowiadujemy się, że Arcyksiążę Ferdynand, W. ks. Toskany przyjął protektorat nad temże Towarzystwem, a jako wynik czynności tegoż Towarzystwa podnoszą uzyskane rozporządzenie, mocą którego koleje żelazne Ces. Elżbiety i Arcyksięcia Rudolfa nie śmią przyjmować do przewozu takich rodzajów dziczyzny, która w tymże czasie ochranianą być powinna i że Starostwa otrzymały od c. k. Namiestnictwa polecenie, aby przy wydawaniu paszportów broni i kart do polowania z największą postępowali oględnością, a szczególniej zważali na to, czy ubiegający się o takowe mają pozwolenie od uprawnionych do polowania.

Rozmaitości.

Biały kruk. Jak donoszą dzienniki berlińskie, przysłowiowy „biały kruk", złowiony w okolicy Georgenthal w Turyngii, dostał się w tych dniach akwaryum berlińskiemu. Osobliwszy ten kruk ma śnieżnej białości opierzenie całe, różowe nóżki a dziób i oczy czerwone. Towarzysze jego w klatce, wrony i sroki, uciekają przed nim trwożliwie, czując zapewne jego nadzwyczajność w równej mierze jak człowiek, w najdalsze zakątki klatki, zaprzestawszy ulubionych swarów, a tak samo spoglądają na niezwykłego przybysza także inne ptaki, koguty kuropatwy, przepiórki i t. p., pomieszczone w sąsiedztwie.

Barbarzyństwo ukarane. Parobek nazwiskiem Józef Poriczek jechał ciężko naładowanym wozem przez jedną z głównych ulic Wiednia. Zmęczony koń położył się na ziemi i nie chciał iść dalej. Poriczek nuż go co sił okładać biczyskiem. Koń nie wstaje, woźnica więc schyla się aby go podnieść, ale w tej chwili zniecierpliwiony koń chwyta go zębami za nos i pozbawia ozdoby twarzy.

Gabinet zoologiczny w Warszawie, dzięki niezmordowanym staraniom kilku znakomitych pracowników, którzy bezinteresownie poświęcają dlań swój czas, fundusze a niekiedy i zdrowie, liczył w roku 1878 zwierząt kręgowych ssących 530 gatunków, ptaków 3.500, gadów 410, ryb 750, obecnie zaś obejmuje ssących 546. ptaków 4.216, gadów 410, ryb 750. W liczbie pracujących dla gabinetu, obok kustosza, p. Wł. Taczanowskiego, pierwsze zajmuje miejsce p. Stolzman, utrzymywany w Peruwii kosztem hr. Konstantego Branickiego; dalej znakomity i niezmordowany przyrodnik dr. Dybowski i towarzysz jego wypraw naukowych na Syberyi i w Kamczatce, p. Michał Jankowski, wreszcie bracia pp. Stanisław i Konstanty Rembielińscy, którzy odbywali podróże naukowe po Azyi środkowej i Afryce, tudzież kapitan Garliński i sam hr. Konstanty Branicki.

W pawilonie małp ogrodu zoologicznego w Antwerpii dnia 12. bm. w nocy wybuchł pożar, który mimo spiesznej pomocy straży pożarnej zniszczył cały ten budynek do szczętu. Pozostały zeń nagie mury; żelazne klatki stopiły się w połowie. Wszystkie małpy, w liczbie 76 zginęły w płomieniach, a zwęglone ich szczątki pokrywają dna klatek.

Szczęśliwa ryba. Jeżeli nie ze wszystkich zwierząt, to przynajmniej ze wszystkich ryb najhojniej uprzywilejowaną przez matkę naturę jest znana w Indyach i na wyspach archipelagu *Pannei-eri*, co znaczy: „łazi na drzewa". Naukowa nazwa tego rodzaju jest *Anabas*. Ta szczęśliwa ryba żyje w wodzie, przechadza się na lądzie i wdrapuje się na szczyty palm, gdzie przebywa w wodzie zbierającej się w pochwach liści. Daldorf, znany naturalista szwedzki, pierwszy obserwował tę rybę, którą spostrzegł między liśćmi drzewa palmowego obok papugi i wiewiórki. Ani papuga ani wiewiórka nie zdawały

się zdziwionemi tem sąsiedztwem ryby, ale uczony Szwed zdziwił się bardzo i bez wahania zaczął piąć się na drzewo, żeby z bliska przypatrzeć się dziwnej rybie. Jakoż zobaczył, że u pletwy ogonowej ma ona mocne, ruchome kolce, niby pazury, którymi zaczepia się i tym sposobem może dostać się aż do szczytu palmy Badając inne okazy, p. Daldorf przekonał się, że *Anabas* ma w paszczy pewien rodzaj woreczka, w którym jak wielbłąd chowa zapas wody potrzebny do odwilżania od czasu do czasu dychawek, co jej pozwala pozostać dość dłu go na lądzie. Gatunek ten żyje w małych sadzawkach i bagnach, które w lecie zupełnie czasem wysychają i wtedy *Anabas* puszcza się lądem na wyszukanie innego jeszcze mokrego bagna. Woda, ziemia i powietrze zarówno służą do życia i pożywienia tej rybie. *Anabas* pływa, pełza po ziemi i wspina się na drzewa. Z jakiem politowaniem musi ona patrzeć na krokodyle a nawet wieloryby, tych bezsilnych, choć tak potężnych władców wody i ziemi, z których żaden nie może dostać się na szczyt palmy, gdzie na w towarzystwie papug, kolibrów i wiewiórek spokojnie spija wodę z cukrem, z dumą spoglądając na wszystko, co nie może wznieść się nad ziemię.

Za dręczenie zwierząt ukarała c. k. Dyrekcya Policyi we Lwowie w miesiącu grudniu 1880 osób 9.

Kolonia pawianów. Na skałach Gibraltaru istnieje już od dawna jedyna w Europie reprezentacya „czwororęcznych" w stanie natury, mianowicie pawianów berberyjskich, które częstokroć dochodzą średniego wzrostu człowieka, a tak są silne, że i kilka chłopów nie da im rady. Niedawno stary, duży pawian, samiec, zabłąkał się w obrębie samejże twierdzy gibraltarskiej i po zaciętym oporze wzięty został jeńcem przez trzech artylerzystów angielskich, którzy tylko tym sposobem zdołali go pokonać, że zarzucili mu na głowę swoje płaszcze i spętali następnie. Był to, jak się pokazało później, sam „wódz" kolonii, głowa plemienia pawianów gibraltalskich. Po szczegółowem opatrzeniu go i zmierzeniu wypuszczono go znowu ona wolność, gdyż komendant twierdzy ma wyraźny rozkaz ochraniania tej małpiej osady i zbierania o niej wszelkich wiadomości. Według wykazów, starannie prowadzonych przez tegoż komendanta, żyje obecnie na skałach gibraltarskiuh 25 pawianów, a gnieżdżą się one wyłącznie na południowej stronie tych skał, zasłoniętej od wiatrów północnych i zachodnich.

Śniadanie ptasząt.

W niewielkiej mieścinie, przy wązkiej drożynie
Wśród ogródka szkółka stała;
Do niej dziatwa miła, codzień się schodziła;
Wesoła — uprzejma — choć mała.
Twarzyczki milutkie, okrągłe, pulchniutkie
Jak gdyby aniołki w obrazku; —
I serduszka tkliwe — na dobre wrażliwe
Nadające wdzięku i blasku.
Stasiu, Romciu, Misiu! Edziu i Jadwisiu!
Wołają dziateczki w około;
Gdy na odgłos dzwonka, wśród małego gronka
Wybiegną pogwarzyć wesoło. —
Cóż ty masz dobrego? a ty co smacznego?
Dostałeś dziś na twe śniadanie?
Chleba kawałeczek, Jaś dobrych gruszeczek
Stach przyniósł ziarneczek w sukmanie.
Pospieszajcie ptaszki, dziatwa z Bożej łaski
Najchętniej rozsypie swe dary;
Z dzióbki otwartymi — zlatujcie ku ziemi
Wyzbierać dziecięce ofiary!

Wezwane ptaszęta, — szczygiełki, wróblęta
Sikorki i inne biedaki;
Instynktem wiedzione, lecą w lubą stronę
Do swojego stołu! o ptaki!
I kręcą główkami, trzepocą skrzydłami
W objawie swej wielkiej radości;
Cieszą się i dziatki, że ich skromne datki
Wyżywią tak miłych im gości!
Ten zwyczaj chwalebny, — tak ptaszkom potrzebny,
Przez zimę trwa całą i wiosnę;
A stworzonka małe, swoje życie całe
Ślą pieśni dziękczynne i wzniosłe
O zdrowie dla dziatek, — pociechę dla matek,
Pod których opieką wyrosły;
By celując w cnocie i szczerej prostocie
Ojczyźnie pociechę przyniosły!

w Styczniu 1881 *Stanisława z nad Sanu* *).

Od Administracyi.

Pomimo, iż nie wszyscy P. T. członkowie dotychczas zawiadomili nas, czy „Miesięcznik“ w r. 1881 nadal ma im być przesyłanym, rozesłaliśmy Nr. 1. wszystkim dotychczasowym członkom. Upraszamy zatem tych, którzy „Miesięcznika“ pobierać nie chcą, o zwrócenie nam tego numeru; zatrzymujących bowiem uważać będziemy jako członków, życzących sobie pobierać to pismo, przyczem prosimy o rychłe nadsyłanie wkładek, tak zaległych, jakoteż i bieżących.

---

*) Nieznajomej autorce najserdeczniejsze podziękowanie. Prosimy o więcej.

Z drukarni Ludowej we Lwowie pod zarz. St. Baylego.